

Jerzy Limon – zatrzymany w locie

Rok temu odszedł na zawsze Jerzy Limon. Szekspirolog, pisarz, tłumacz, krytyk, teoretyk teatru. Postawił po sobie wiele dzieł, ale dziełem największym, żywym pomnikiem jest utworzony z jego marzenia Gdański Teatr Szekspirowski.

TOMASZ MIŁKOWSKI

„Münchhausen rozpostarł ramiona i poszybował gdzieś jak ptak”
Jerzy Limon, *Münchhauseniada*

Po raz ostatni widzieliśmy się w Gdańsku, na spektaklu w Teatrze w Oknie podczas przeglądu monodramów reżyserowanych przez Stanisława Miedziewskiego. Jerzy Limon przyszedł oczywiście na Szekspira, czyli na spektakl Krzysztofa Gordona „Fal/Staff” wg scenariusza Andrzeja Żurowskiego, z którym przed laty zawiązywali „spisek” w sprawie wystawienia w Gdańsku gmachu Teatru Szekspirowskiego. Spisek się powiódł dzięki wytrwałości Limona, w roku 2014 teatr otworzył podwoje, choć Żurowski już tego nie doczekał. Toteż na pogrzebie Andrzeja Żurowskiego Jerzy Limon solennie obiecał, że w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim będzie na Andrzeja zawsze czekało krzesło. Teraz kiedy dyrektor Limon też odszedł, powinny już czekać dwa krzesła.

Ale wtedy, pod koniec sierpnia 2018 roku nie myśleliśmy o tym, cieszyliśmy się ze spotkania właśnie w tym miejscu, które było oczkiem w głowie Limona, jednym z jego ulubionych miejsc, które prowadziła jego Fundacja Theatrum Gedanense. Jerzy wydał właśnie nową książkę, którą się cieszył jak dziecko, Szekspira bez cenzury. Żałował, że nie wiedział, że się spotkamy, bo przyniosłby dla mnie egzemplarz. Kiedy mu powiedziałem, że książkę nie tylko już mam, ale że przeczytałem i podziwiałem jej wysmakowaną formę ikonograficzną, a w dodatku właśnie ukazała się moja recenzja, było jasne, że te kilka minut przed spektaklem będziemy mówić o niecenzuralnym Szekspirze.

To był rodzaj słownika, choć słownikiem właściwie nie był, bo Limon ograniczał się tylko do przykładów. Ale to dość, aby z jednej strony docenić wynalazczość geniusza ze Stratfordu, a z drugiej poddać się zabawie dwuznaczności, którą zawierają niekiedy na pozór niewinne wersy. Limon określał te podwójności znaczeniowe nader wytwornym pojęciem „migotania” czy też „opalizowania” rozmaitych sen-

sów, objaśniając dla przykładu podwójne znaczenie tytułu szekspirowskiej komedii *Wiele hałasu o nic*, czyli po angielsku *Much Ado About Nothing*. Polskie tłumaczenie, choć poprawne, gubi owo „opalizujące” drugie znaczenie, bo jak się okazuje, „nothing” w czasach elżbietańskich oznaczało nie tylko „nic”, ale również „kuciapkę”. Innymi słowy, tytuł komedii Szekspira można wyklądać jako *Wiele hałasu o kuciapkę*. – Pokaż mi dyrektora teatru, który umieści taki tytuł na froncie swojego teatru – poprosiłem Jerzego, a on tylko uśmiechał się zadowolony, że swoją książką sprawił frajdę nie tylko sobie.

Limon wymyślał książki. Przekład scenariusza filmu Johna Maddena *Zakochany Szekspir*, autorstwa Mare’a Normana i Toma Stopparda (Gdańsk, 1999), stał się dla Jerzego Limona inspiracją do skonstruowania fascynującej książki o Szekspirze i teatrze elżbietańskim, której wielce znaczącymi częściami są napisane przez niego komentarze do poszczególnych scen i obszerny wstęp wprowadzający w atmosferę epoki, za kulisy teatru elżbietańskiego i w jego unikatowość na tle teatru europejskiego. Nie mogło tu zabraknąć relacji o trwających od wieków sporach, czy Szekspir istniał naprawdę, zwłaszcza że pretekstu ku temu dawała postać Willa z filmu Maddena. Czyta się tę gawędę Limona jednym tchem, dzięki starannie dobranym przez autora przykładom, dodającym temperatury relacjonowanym faktom.

Na dobrą sprawę nie pamiętam, kiedy się poznaliśmy osobiście. Na pewno wówczas kiedy jako jeden z jurorów przyznawałam mu nagrodę polskiej sekcji AICT im. Wojciecha Bogusław-



skiego za imponującą księgę *Miedzy niebem a sceną*. Przeszłość i czas w teatrze (2002). W tej liczącej ponad 500 stron książce Limon zawarł swoją wizję teatru jako odrębnej i wyjątkowej sztuki – po jego teoretycznych wnioskach, a także błyskotliwych historycznych syntezach teatru antycznego, liturgicznego, elżbietańskiego i dworskiego będą sięgać następne pokolenia.

Potem nasze ścieżki wielokrotnie się przecinały. Kiedy Jerzy Limon zainteresował się teatrem telewizyjnym, poprosiłem go o wykład wprowadzający do międzynarodowego seminarium AICT, które organizowaliśmy podczas festiwalu „Dwa Teatry” w Sopocie razem z Teatrem TVP (2005). Jerzy był po publikacji książki *Trzy teatry* (2003), w której trochę o teatrze telewizyjnym teoretyzował, a ja z niego żartowałam, że zajął się Teatrem TV już po sezonie, bo właśnie trwał zmierzch świetności tego teatru. Wygłosił też wykład inauguracyj-

ny podczas kolejnego międzynarodowego seminarium AICT „Teatr poza teatrem” w Warszawie podczas Światowego Kongresu Krytyków Teatralnych (2012). Nawiązał do Szekspirowskiego happeningu w Gdańsku, w którym wzięło udział ponad 80 polskich artystów sceny. Refleksje o tym fascynującym doświadczeniu – ulicznym laboratorium teatru zrealizowanym pod kierunkiem Andrzeja Wajdy zilustrował krótkim filmem dokumentalnym. Krytycy z 40 krajów świata byli zachwyceni.

Tak naprawdę jednak poznaliśmy się wiele lat wcześniej, chociaż jednostronnie. W roku 1980 wpadła mi w ręce jego powieść *Münchhauseniada*, potem napisał jeszcze trzy powieści, wszystkie warte pamięci, szczególnie cenione przez Kaszubów (*Kaszubska Madonna*, 1991, *Wieloryb*, 1999, *Koncert Wielkiej Niedźwiedzicy*, 2000). Byłem pewien, że poświęci się literaturze. Tymczasem okazjonalne upra-

wianie prozy i przekłady stały się tylko jednym z wielu dyscyplin, które kultywował, mając rzadką umiejętność posługiwania się różnymi językami: barwnym językiem literackim, zdyscyplinowaną formą tekstu naukowego, pełną swady gawędą edukacyjną, anegdotą i pastiszem, a nawet mistyfikacją.

Münchhauseniada, debiutanka powieści początkującego wówczas prozaika i naukowca dawała świadectwo niepokornie fantazji autora. Limon powracał do krainy swego dzieciństwa, wydeptywał ścieżki wspomnień kaszubskich i sopockich, tropił związki z trudną do zrozumienia przez nietutejszego historią tej ziemi. A przy tym coś za niezwykłe, malownicze pomysły! Bo nie tylko że odkopana gdzieś w gruzowisku gliniana figurka *Münchhausena* była mu za patrona, ale w tej mieniącej się wieloma barwami powieści aż roiło się od *Münchhausenopodobnych* bajarzy i łgarzy, snujących nieprawdopodobne gadki o przeszłości. Celował w tym serdecznie odmalowany Dziadek, założyciel wędrownego cyrku, w którym debiutował wrzaskliwymi mowami Hitler albo ktoś bardzo do niego podobny, a wyróżniał się miejscowy szewc-pijaczyna, choć pojawiali się też inni świadkowie minionych lat, a nawet martwe przedmioty, które opowiadały historie. Tak jak album zdjęć stomatologicznych dentysty Henryka Borkowskiego. Zachowane zdjęcia zębów (raczej ich szczątków) przeznaczonych do ekstrakcji otwierały śluzy pamięci, a w czytelniku podatnym na sugestie także nieprzepartą potrzebę udania się do dentysty.

Fenomenalna opowieść, uwodzicielska i melancholijna, w której znaleźć można nawet opis ceremonii pogrzebowej, kojącej smutek po odejściu Jerzego Limona:

„Grabarze niosą trumnę, jeden ma wytatuowanego motyla na dłoni: gdy rusza kciukiem – motyl macha skrzydłami. Ksiądz ziewa ukradkiem. Sypimy ziemię, każdy po garści. Grabarze zasypują, formują kopiec, ustawiają krzyż. Ładnie tu, wokół las, drzewa szumią”.